NIE PRZYDEPTUJ MAŁYCH SKRZYDEŁ…..

Tym tytułem książki Katarzyny Wnęk-Joniec chciałyśmy rozpocząć parę refleksji… Co to znaczy szczęśliwy uczeń? Jak pomóc rozwinąć skrzydła swojemu dziecku, by mądrze i odważnie ruszyło potem samodzielnie w świat?

Małe dziecko, by dobrze się rozwijało i wzrastało w poczuciu bezpieczeństwa, potrzebuje wsparcia i opieki ze strony dorosłych. Potrzebuje naszej mądrości, by te skrzydła rozwinąć. Niestety nikt nie uczył nas, jak być dobrymi rodzicami… Jak radzić sobie z lękami małego człowieka, jak prawidłowo reagować na jego burzliwe emocje, jak odnaleźć siebie jako umiejętnego, mądrego opiekuna.

Idąc za głosem prof. Ireny Obuchowskiej, dowiadujemy się, iż poczucie szczęścia u uczniów zależy w głównej mierze od pięciu czynników:

- Pierwszym jest autonomia, czyli uczeń powinien być przekonany, że w szkole o czymś decyduje, że od niego też coś zależy, że nie jest jedynie obiektem nauczania
- Drugim jest kompetencja. Uczeń powinien czuć się kompetentny choćby tylko w wąskim zakresie. Jeżeli nie jest uczniem zdolnym, to może jest kompetentny w organizowaniu wspólnej zabawy? Albo w śpiewie lub tańcu?
- Trzecim jest bycie akceptowanym. Uczeń nie będzie w szkole czuł się dobrze, jeśli nie będzie miał życzliwych kolegów, jeżeli zostanie przez rówieśników emocjonalnie odrzucony. Pragnie być także lubiany przez nauczycieli, rozumiany i lubiany przez nich
- Czwartym czynnikiem jest dawanie siebie. Uczniowie doznają uczucia satysfakcji, jeśli mogą komuś pomóc. Nie zawsze potrafią dostrzec okazje do tego i należy ich tego nauczyć
- Piątym jest posiadanie perspektywy. To bardzo ważny czynnik, a właśnie on sprawia najwięcej kłopotów. Młodsi uczniowie mają perspektywę daleką i problem ich nie dotyczy. Im są starsi – tym więcej pojawia się wątpliwości co dalszego kształcenia, dalszej drogi życiowej, niekiedy zaś występuje lęk przed byciem dorosłym

Nad każdym z tych warunków szczęścia można popracować, można coś zmienić, coś rozwinąć, coś udoskonalić. Szczęściu nie sprzyja stagnacja, ono

wymaga aktywności, wyjścia poza ciasne ramy codzienności, wyjścia poza siebie.

Co zatem z tą aktywnością…?

Ta aktywność jest jednak w różny sposób przez dorosłych interpretowana. Jak mówi dr Magdalena Śniegulska, jeśli załatwimy sprawę za syna czy córkę, zabierzemy dziecku możliwość kształtowania świadomości tego, kim jest, co jest jego mocną stroną, a co obszarem do rozwoju, co już potrafi i jak bardzo jest samodzielny. A bez tego trudno być w życiu szczęśliwym. Do tego w ciągu ostatnich lat spotyka się coraz więcej rodziców, którzy odczuwają silny imperatyw załatwienia za dziecko wszystkich trudnych spraw w życiu. Konflikty to trudna sprawa, więc rodzice ruszają do akcji, często chcąc po prostu ochronić dzieci. Czasami też przenoszą na nie swoje doświadczenia z dzieciństwa czy z dorosłego życia. Są przekonani co do słuszności zasady: jeśli nie wygrasz rywalizacji, to będziesz miał w życiu gorzej. Tylko, że taka postawa nie prowadzi do wygranej albo raczej może się wygra, ale jakie to będzie miało konsekwencje?

Konflikty nie takie złe…?

Konflikty są dzieciom bardzo potrzebne. Dzięki nim uczą się żyć. Ważne, aby w tym wczesnym okresie dziecko miało przestrzeń na przeżywanie bardzo różnych emocji, zarówno tych pozytywnych, jak i negatywnych. I żeby w tych przeżyciach towarzyszył mu mądry dorosły. Dorosły, z którym odkryje, jak radzić sobie w trudnych sytuacjach, do kogo zwrócić się o pomoc, kiedy zajdzie taka potrzeba. Nigdy nie będziemy w stanie uprzątnąć spod nóg swoich dzieci wszelkich trudności czy przykrych sytuacji. Lepiej więc, żebyśmy przygotowali dziecko do tego, by sobie z tym radziło.

Jeśli więc dziecko staje zapłakane przed rodzicem, mówiąc, że kolega z klasy go gnębi, pocieszmy je, dajmy wsparcie i zastanówmy się, co realnie może w takiej sytuacji zrobić. Wysłuchajmy jego pomysłów, zanim zaproponujemy własne. Trzeba też przy tym pamiętać, że dziecko opowiada nam o pewnym wycinku rzeczywistości. Rodzic widzi tylko wierzchołek. Nie zna pełnego kontekstu, więc kiedy wysłuchuje dziecka, które doznało w szkole

krzywdy, wysłuchuje narracji, która oddaje stan emocjonalny syna, czy córki na tu i teraz. Ból, rozpacz, wstyd. Zapominamy, że dziecko przekazuje nam emocje, ale wcale nam wszystkiego nie mówi. Dlaczego? Bo nie zawsze chce, żebyśmy rozwiązali ten konkretny problem. Potrzebuje pocieszenia w swoich emocjach, silnie je przeżywa, a to jest nieprzyjemne. Mówi nam różne rzeczy głównie po to, żeby się „wyregulować". Współczucie rodzica pozwala mu skonfrontować się z samym sobą. Często niestety te emocje dziecka rosną w dorosłych, urastając do rangi światowego konfliktu. Zdecydowanie większego niż dla dziecka, które za dwa dni już nie pamięta, dlaczego płakało.

Porozumienie takie ważne…?

Świat zmienia się w szybkim tempie. Nie mamy pojęcia, w jakiej rzeczywistości będą żyły nasze dzieci, kiedy będą w naszym wieku. Jedyne, co jest niezmienne od tysiącleci, to fakt, że człowiek jest istotą społeczną. Będzie musiał umieć porozumiewać się z innymi ludźmi. W ciągu ostatnich lat model rodzicielstwa się zmienił. Spora grupa rodziców chce mieć pełen udział w życiu dziecka, śledzić i na bieżąco regulować dziecięcy świat. Konsekwencje takiej postawy mogą być niebezpieczne. Badania pokazują, że pełna dostępność rodziców sprawdza się jako model wychowawczy, ale tylko do trzeciego roku życia. Jeśli trwa dłużej, dzieci są coraz bardziej niezaradne, mają niższy poziom pewności siebie, potrzebują pomocy przy każdej czynności, większość nawet nie próbuje się z tego wyrwać, tkwi w takiej postawie nawet w dorosłości

Coś zaskakującego na koniec…?

Przede wszystkim trzeba pokornie zwolnić się z zadania wychowania szczęśliwych dzieci. Zadbać o własne szczęście – to sposób na to, żeby otworzyć dzieciom drogę do szczęścia. Nie ma się co łudzić, że jako rodzice nieszczęśliwi, tkwiący w okowach złudzeń i ograniczeń, będziemy w stanie zapewnić szczęśliwe życie naszym dzieciom. Własnym przykładem możemy zachęcić, dać nadzieję. Nie trzymać się kurczowo doktryn i kanonów. Możemy pokazać, w którą stronę trzeba iść, że trzeba wędrować w głąb siebie, przekraczać własne dziedzictwo, własne ograniczenia. Nie wolno też uważać,

że ma się zawsze rację i że się wszystko wie. Trzeba patrzeć, słuchać, odczuwać, szukać. Każdy z nas musi przejść własną drogę i nie ma takiej, którą można by zaproponować wszystkim na wszystkie okazje.

Oczami dziecka…

„Potrzebuję Twojej wiary we mnie. Ona unosi moje skrzydła (…) Otoczony twoimi ciepłymi zapewnieniami odnajdę w sobie siłę do tego, by sobie poradzić. Otulony Twoim wsparciem, Twoją pewnością i wiarą we mnie, będę latał…”

Opracowały:
Elżbieta Rycaj
Edyta Maćkiewicz

Bibliografia:
Irena Obuchowska „Kochać i rozumieć”
Wojciech Eichelberger „Jak wychować szczęśliwe dzieci”
Katarzyna Wnęk – Joniec „Nie przydeptuj małych skrzydeł”